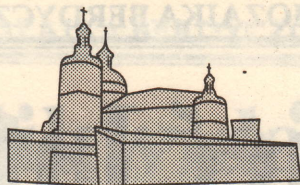


MOZAIKA



BERDYCZOWSKA

Nr 4 (9)

DWUMIESIĘCZNIK

LIPIEC-SIERPIEŃ 1996 R.

Jeszcze pięć lat

Rozmowa z o. Benedyktem Krokiem OCD,
kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej

Jak długo trwa odnawianie klasztoru?

— Pod koniec 1991 roku władze udostępniły nam nie cały klasztor, lecz jedynie górny i dolny kościół. Od razu przystąpiliśmy do odnawiania, rekonstrukcji otrzymanej części obiektu.

Co zrobiono przez ten czas?

— Przede wszystkim oczyszczono piwnice oraz służące do wentylacji komory powietrzne, znajdujące się pod dolnym kościołem. Osuszono i na nowo zaizolowano fundamenty, odnowiono zewnętrzną elewację, zmieniono pokrycie dachu — na nowo pokryto go blachą mieszaną, wstawiono nowe okna. W dolnym kościele zamontowano ogrzewanie, zainstalowano nową instalację

elektryczną, oświetlenie i nagłośnienie, położono kamienną posadzkę. To tylko niektóre, podstawowe prace remontowe. Przymierzamy się powoli do renowacji górnego kościoła — bazyliki, którą chcielibyśmy rozpocząć już jesienią bieżącego roku.

Skąd macie pieniądze na odbudowę świątyni?

— Zdobycie funduszy stanowi poważny problem. Pochodzą one przede wszystkim z ofiar, które otrzymujemy podczas naszej posługi duszpasterskiej, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce. Czasami „kapnie coś” z Zachodu, ale nie możemy mówić o wystarczającej pomocy. Przysłowiowa „rzeka pieniędzy” z Zachodu — o której krąży mnóstwo plotek — jest niestety tylko mitem.

Czy w odbudowie pomagają władze miasta? Jeżeli tak, to w jakim zakresie?

— Obecnie władze miasta ani nie pomagają, ani nie przeszkadzają. Jeżeli jednak nie przeszkadzają, to można powiedzieć, że już w pewien sposób pomagają. Wiemy, że kierownictwa miast na całej Ukrainie, podobnie jak w Berdyczowie, mają wiele problemów. Nie można się więc spodziewać jakiejś specjalnej pomocy.

Czy Sanktuarium zostało oddane wiernym w całości?

— Nie. Jak wspominałem wcześniej, w 1991 roku „po ciężkich bojach” przekazano parafii w dzierżawę tylko dolny i górny kościół. Podkreślam — parafii, a nie naszemu Zakonowi. Przez następne pięć lat prowadzone były

Dokończenie na str. 2

Proponujemy Siedlce!

W przeszłości Berdyczów współpracował z jednym z polskich miast. Potem, w latach osiemdziesiątych, wszystkie takie kontakty zostały zerwane — a szkoda. Dlatego proponujemy nawiązanie współpracy z Siedlcami — miastem będącym stolicą województwa, położonego godzinę drogi na wschód od Warszawy, zbliżonego wielkością do Berdyczowa. Taka współpraca mogłaby przyjąć konkretną postać kontaktów władz obu miast, a także przedsiębiorstw, szkół i instytucji — z korzyścią dla obu stron. Naszą propozycję przedkładamy pod uwagę mera Berdyczowa — władze Siedlec, jak wynika z naszych rozmów, są nią bardzo zainteresowane.

Poniżej publikujemy artykuł przybliżający nam Siedlce, autorstwa redaktora naczelnego jednego z trzech ukazujących się tam czasopism — „Kurieria Siedleckiego”

* * *

Codziennie, w samo południe, z siedleckiego Ratusza, zwanego Jackiem, rozbrzmiewają dźwięki kurantów z polonezem „Pożegnanie Ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego. Właśnie z rodami Ogińskich i Czartoryjskich, a zwłaszcza z Aleksandrą z Czartoryjskich Ogińską związany jest okres najbujniejszego rozkwitu miasta, który miał miejsce na przełomie XVII i XVIII wieku.

W przyszłym roku 75-tysięczne dziś Siedlce będą obchodzić jubileusz 450-lecia nadania praw miejskich. Pierwsze wzmianki o mieście pochodzą z roku 1448. Była to wówczas wieś stanowiąca własność Gniewoszków-Siedleckich. Niespełna sto lat później, bo w roku 1547, Siedlce uzyskały prawa miejskie magdeburskie. Około roku 1670

Dokończenie na str. 3



Ksiądz Benedykt Krok podczas mszy

Jeszcze pięć lat

Rozmowa z o. Benedyktym Krokiem OCD, kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej

Dokończenie ze str. 1

różne rozmowy i pertraktacje na różnych szczeblach administracji państwowej. W ich wyniku podpisano tzw. „peredacze praktyczną” (umowę), na podstawie której przekazano parafii na okres remontów część placu z tyłu bazyliki. Teren ten jednak ciągle formalnie należy do państwa, konkretnie użytkownikiem jego jest kijowska firma budowlano-renowacyjna kierowana przez pana Kowalczuka.

Wojewódzkie władze administracyjne zwiększyły też zakres dzierżawy obiektu o część placu przed kościołem wraz z kompleksem murów i zrujnowanych zabudowań na prawo od dawnej głównej bramy wjazdowej. Zniszczenia tej części Sanktuarium są jednak tak wielkie, że zabudowania wymagają całkowitej rekonstrukcji.

Co jest największym problemem w życiu parafii, w odnawianiu kościoła?

— Przede wszystkim główny problem stanowią różnego rodzaju „nowinki” — w wyniku głębokiej pustki duchowej pozostałej po trwającym tyle lat ateistycznym systemie, ludzie bardzo

uwikłali się w różnego rodzaju zabobony, niekiedy także w magię, zarówno białą, jak i czarną.

Inny problem stanowi ogromna bieda, czasami prawie nędza naszych wiernych, nie pozwalająca na godne życie. Stąd nie możemy za bardzo liczyć na finansową pomoc z ich strony w pracach remontowych.

Kto jest odpowiedzialny za sprawo ekonomiczno-gospodarcze Sanktuarium?

— Z ramienia naszego Zakonu delegowany jest o. Tomasz Zarzecki, on bezpośrednio koordynuje prace remontowe.

Czy jest nadzieja, że klasztor będzie całkowicie odnowiony w najbliższych latach?

— Trudno o konkretne obietnice, terminy. Trzeba oczywiście mieć nadzieję. Jeżeli ze strony państwa nie będzie przeszkód, nie zmieni się sytuacja na Ukrainie, to można liczyć, że za około pięć lat Sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej zaświeci na nowo blaskiem swojej dawnej świetności.

ROZMAWIAŁ: KIRYL DMITRIJEW



Prace restauracyjne w górnym kościele

Redaktorzy „Mozaiki” w Warszawie

Na zaproszenie Fundacji „Rodacy-Rodakom” w lipcu br. gościli w Warszawie przedstawiciele naszego pisma — redaktor naczelny Feliks Paszkowski i sekretarz redakcji Larysa Wermińska.

Feliks Paszkowski przyjęty został przez wicepremiera i szefa Centralnego Urzędu Planowania Mirosława Pietrewicza, który udzielił naszemu pismu wywiadu (ukazał się w poprzednim nu-

merze „Mozaiki”) oraz przez wiceprzewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Polaków Zagranicą Senatu RP Józefa Kuczyńskiego. Podpisał też umowę o współpracy z rządową Fundacją Pomocy Polakom na Wschodzie, która udziela wsparcia finansowego naszej redakcji, opłacając papier i druk „Mozaiki”.

Larysa Wermińska gościła m.in. w redakcji III Programu Polskiego Radia i odwiedziła Sie-

dlce, gdzie z wiceprezydentem miasta Stanisławem Mrówczyńskim rozmawiała o możliwości współpracy Siedlec z Berdyczowem (piszemy o tym oddzielnie).

Zarówno Feliks Paszkowski jak i Larysa Wermińska rozmawiali w Fundacji „Rodacy-Rodakom” o możliwości dalszej współpracy i ewentualnej pomocy Fundacji dla Berdyczowa. Odwiedzili też redakcję „Rzeczpospolitej”, zapoznając się z pracami najpoważ-

niejszego i jednego z największych polskich dzienników. Dziennikarze „Rzeczpospolitej” pomagają w wydawaniu naszego pisma.

Między innymi efektem wizyty w Warszawie jest poszerzenie objętości „Mozaiki Berdyczowskiej”, która — mamy nadzieję — będzie w przyszłości regularnie, sześć razy do roku, ukazywać się w objętości co najmniej 8 stron.

P.K.

Powstanie i likwidacja Radzieckiej Marchlewszczyzny

W numerze z marca-kwietnia br. pisaliśmy o 60. rocznicy wysiedleń Polaków z Ukrainy do Kazachstanu. Dziś przedstawimy rejon, który wysiedlenia te dotknęły najbardziej — tzw. Marchlewszczyznę.

Inicjatorami utworzenia autonomicznego rejonu polskiego na Ukrainie (a także na Białorusi) byli w okresie międzywojennym czołowi polscy komuniści — w tym Feliks Kon, Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński wraz z żoną i Franciszek Dąbal. Byli wśród nich członkowie tzw. Polskiego Komitetu Rewolucyjnego, utworzonego po zajęciu w 1920 r. Białegostoku przez Armię Czerwoną — niedoszłej władzy Polskiej Republiki Radzieckiej. W efekcie polskich zwycięstw Komitet przestał istnieć. Polscy komuniści postanowili więc działać inaczej: stworzyć załóżki Polskiej SRR na terytorium Związku Radzieckiego.

Autonomia

Na wszystkich szczeblach WKP(b) - od KC po komitety centralne w republikach i komitety obwodowe - powstały komórki polskie. Biuro Polskie KC KP(b) Ukrainy przygotowywało powstanie polskiej autonomii i najrozma-

itszych polskich instytucji. W Kijowie utworzono Polski Instytut Wychowania Społecznego (później - Polski Instytut Pedagogiczny), powstały polskojęzyczne gazety.

29 sierpnia 1924 r. Rada Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRR wydała postanowienie „O tworzeniu narodowych rad wiejskich”. 22 marca 1925 roku na wspólnym posiedzeniu władz gubernii wołyńskiej i okręgu żytomierskiego postanowiono powołać polski rejon w Dołbyszu (wkrótce przemianowanego na Marchlewsk). We wszystkich wioskach, w których mieszkało ponad 500 Polaków, tworzone polskie rady wiejskie. Pierwszy, założycielski Zjazd Rad Rejonu Marchlewskiego odbył się w kwietniu 1926 r. Uczestniczyli w nim m.in. Feliks Kon oraz żona Dzierżyńskiego - Zofia.

W początkowym okresie spośród 40,5 tys. mieszkańców rejonu, 69,8 procent stanowili Polacy. W późniejszym okresie rejon został jeszcze poszerzony, a odsetek Polaków się zwiększył.

W Marchlewszczyźnie działało 89 polskich szkół z 289 nauczycielami. Funkcjonowały 83 polskie czytelnice - „chaty”. Rozchodziły się polskie gazety - moskiewska „Trybuna

Radziecka”, charkowski (a potem kijowski) „Sierp” i „Głos Młodzieży”, pisma lokalne, w tym „Radziecka Marchlewszczyzna”.

Polska autonomia funkcjonowała przez dziesięć lat. Ostatnie kilka było jednak okresem schyłkowym. Władze w Moskwie i Kijowie przestały uważać polski rejon za rozwojowy. Przeciwnie, represje nasilały się aż do zlikwidowania Marchlewszczyzny (i Dzierżyńszczyzny na Białorusi) i większości polskich instytucji.

Likwidacja

Historycy zgadzają się co do tego, że podstawowym powodem likwidacji polskich autonomii było to, że eksperyment stworzenia „radzieckiej Polski” się nie powiódł. Polscy chłopcy nie mieli chęci wstępowania do kolchozów, a liczba Polaków - członków partii komunistycznej była niska. Co ważniejsze, Stalin zrezygnował z pomysłu stworzenia Polskiej SRR.

Były i inne przyczyny. Zdaniem dr. Adolfa Kondrackiego z Akademii Nauk Ukrainy, na likwidację polskiej autonomii wpłynęła śmierć Feliksa Dzierżyńskiego. — Można i trzeba oceniać go bardzo negatywnie, choć jego następcy okaza-

li się jeszcze gorsi — uważa Adolf Kondracki. — Tym niemniej Dzierżyński wiele zdziałał dla Polaków w ZSRR. To przecież on, wraz z Marchlewskim i Konem, licząc na światową rewolucję, podsunęli Leninowi ideę stworzenia polskiej autonomii. Po śmierci Dzierżyńskiego Stalin miał ułatwione zadanie.

Likwidacji — dosłownie — uległo całe kierownictwo rejonu marchlewskiego. Za „centrum kontrrewolucji” uznano Polski Instytut Pedagogiczny w Kijowie. „Ujawniono” istnienie tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, do której miało rzekomo należeć wielu działaczy polskich struktur KP(b)U. Wreszcie — systematycznie wywożono Polaków ze wsi ówczesnej zachodniej Ukrainy — m.in. z Marchlewszczyzny — do Kazachstanu. Paradoksem może być fakt, że polski rejon współorganizowany był przez ówczesnego I sekretarza KC KP(b)U Stanisława Kosiora, Polaka. W 1939 r. sam Kosior uznany został za „wroga ludu” i stracony.

PIOTR KOŚCIŃSKI
Dziennikarz

„Rzeczpospolitej” (Warszawa)
(ARTYKUŁ OPARTY M.IN. NA PRACACH DOCENTA HENRYKA STROŃSKIEGO Z TARNOPOLA I DOKTORA ADOLFA KONDRACKIEGO Z KIJOWA)

Proponujemy Siedlce!

Dokończenie ze str. 1

miasto stało się własnością rodu Czartoryskich. Wówczas to nastąpił jego dynamiczny rozwój dzięki kanclerowi litewskiemu Fryderykowi Czartoryskiemu. Za sprawą jego córki księżnej Aleksandry Ogińskiej Siedlce stały się poważnym ośrodkiem rzemieślniczym, handlowym i kulturalnym. Po III rozbiore Polski Siedlce trafiły na krótko do zaboru austriackiego. W latach 1809-1815 miasto należa-

ło do Księstwa Warszawskiego i było stolicą departamentu. XIX wiek nie obszedł się z miastem najlepiej, podobnie z przyległymi ziemiami. Były one areną powstań narodowych, zwłaszcza listopadowego i styczniowego.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku miasto stało się ośrodkiem administracyjnym i handlowo-usługowym dla północnej części województwa lubelskiego. W roku 1924 Siedlce zo-

stały siedzibą biskupa podlaskiego. Przed wybuchem II wojny światowej miasto liczyło ok. 40 tys. mieszkańców. Przez pierwsze 20 lat od zakończenia II wojny światowej Siedlce były miastem powiatowym, najpierw w województwie lubelskim, a potem w warszawskim. Dopiero w latach 60. i 70. rozpoczęła się szybka i intensywna rozbudowa Siedlec, jako ośrodka przemysłowego i oświatowego. Powstały wówczas południowa i pół-

nocna dzielnica przemysłowa. W 1969 roku utworzono w mieście Wyższą Szkołę Nauczycielską, obecnie Wyższą Szkołę Rolniczo-Pedagogiczną.

Od roku 1975 Siedlce są stolicą województwa, które zamieszkuje ponad 660 tys. mieszkańców i ma wybitnie charakter rolniczy. Ostatnie dwudziestolecie to dynamiczny rozwój Siedlec, miasta, w którym mieszka obecnie 76 tysięcy mieszkańców.

DARIUSZ DYBIAK

Brodeckie

Zagubione polskie ślady

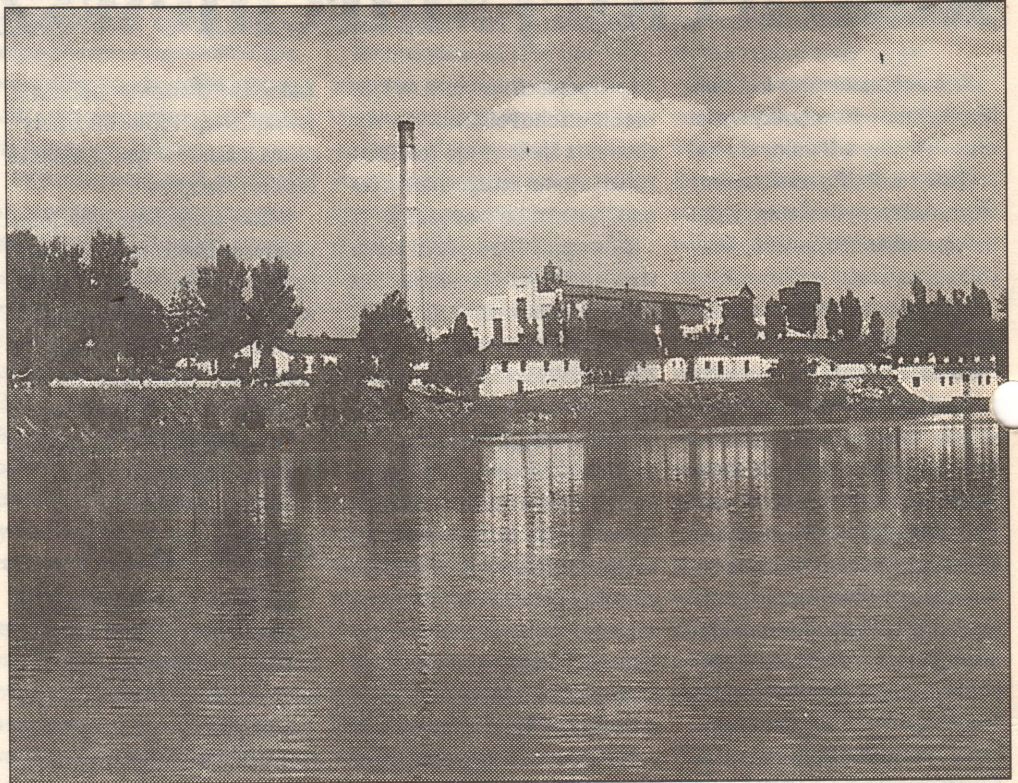
Ta wioska nazywa się Brodeckie. Jest położona 20 km na południe od Berdyczowa i liczy około 3 tys. mieszkańców. Przeważnie są to Ukraińcy. Polskich rodzin zostało tu mało, ale są. Taka jest sytuacja dzisiaj. W wiosce są jednak ludzie, którzy pamiętają inne czasy.

Przed wojną w Brodeckim mieszkało wielu Polaków. Świadczy o tym cmentarz, na którym można odczytać na grobowych płytach i krzyżach polskie nazwiska i imiona. Brodeckie było znane dzięki cukrowni pana Jana Matuszewskiego. O tym człowieku pamiętają do dziś, choć już dawno nie żyje. Przecież tyle lat minęło. Ale pamięć o sobie pozostawił Jan Matuszewski dobrą. Wspominają go jako dobrego gospodarza, który troszczył się nie tylko o siebie, ale przede wszystkim o swoich robotników. Wybudował dla nich domy, w których i dzisiaj mieszkają pracownicy cukrowni i emeryci. Nazwano je „domami Matuszewskiego”.

Opowiadają, że jeżeli któryś z robotników potrzebował pomocy i zwracał się do pana Jana Matuszewskiego, ten nigdy nie odmawiał. Kredą pisał na plecach potrzebną sumę pieniędzy i robotnik mógł ją otrzymać z buchalterii. Przecież napis na plecach uczyniony był ręką pana.

Wioska położona jest w ładnej okolicy. Wszędzie zielono. Jest tu i pole, i las, i rzeka z białymi liliami. Rajskie miejsce. Dlaczego więc starzy mieszkańcy opuścili Brodeckie?

Tak się ułożyło życie. Najpierw Rewolucja Październikowa. Matuszewski ucieka do Polski. Cukrownia traci gospodarza — właściciela. Przedsiębiorstwo było duże. Rządzić nim trzeba było



Cukrownia w Brodeckich — widok z 1935 r.

Fot. ARCHIWUM

umieć. Pierwsza rekonstrukcja cukrowni odbywa się w 1926 r. Potem w 1959 r. Od lat osiemdziesiątych zaczyna się znów i trwa do dziś. Imienia Matuszewskiego nie zapomniano. Robotnicy czekają na nowego właściciela cukrowni, który będzie tak samo dobrym gospodarzem. Teraz cukrownia jest spółką akcyjną. Obecnie nie pracuje, prowadzony jest remont. Pod względem poziomu zajmuje dość wysokie miejsce w rejonie. Największym problemem jest system podatkowy. Główny inżynier Anatol Masztaler mówi, że system ten jest bardzo niedoskonały i musi się zmienić. Inaczej przedsiębiorstwo nie będzie mogło się rozwijać. Cukrownia została zbudowana w 1898 r. Niedługo będzie świętować swoje stulecie.

Spotkaliśmy się z jedną z najstarszych mieszkanki Brodeckiego, panią Ludmiłą Tyczyńską. Ma

88 lat. Dobrze mówi po polsku. Nauczyła się w rodzinie. Opowiada, że przed wojną mowa polska była tu rzeczą zwykłą i znali ją dobrze nie tylko Polacy, ale i Ukraińcy. Ludność polska, jak opowiadają starsze panie, została poddana represjom stalinowskim.

Druga starsza pani, pani Akulina Szewc, jest Ukrainką. Za męża wyszła za Polaka, była bardzo szczęśliwa ze swoim mężem. Ale zabrali go do NKWD w Chmielnickim. Cztery razy był poddany torturom. Chcieli, by podpisał się, że jest winny. Bili go okrutnie. Bielizna, którą dostała później z więzienia była podarta i zakrwawiona. Nie wytrzymał tortur. Był tak pobity, że nie widział, co podpisuje. Zesłali go do Workuty, potem do Nowosybirsk. Zmarł na zesłaniu. Akulina Szewc nie mogła długo dostać pracy, bo traktowano ją jako żonę wroga narodu.

Opowiadając swoją smutną historię płakała. Całe życie cierpiała przez to, że wyszła za męża za Polaka. Takie to były czasy. Teraz też są trudności. Emerytom żyć się ciężko. Osobliwie samotnym. Emerytura jest mizerna i nie zawsze można ją dostać we właściwym czasie. Problemy wszędzie są jednakowe.

Brodeckie żyje dzisiaj swoim życiem. Życie się też zmieniło. Nie jest takie, jak do czasów represji stalinowskich, do wojny. W wiosce nie ostała się nawet kaplica. Teraz budują cerkiew prawosławną. Katolicy jeżdżą na msze do Komsomolskiego, które znajduje się w odległości 7 kilometrów. Tam też znajduje się cmentarz katolicki. Jedna z mieszkanki opowiadała, że Polaków z Brodeckiego po śmierci zawsze wożono na tamten cmentarz.

Dokończenie na str. 5

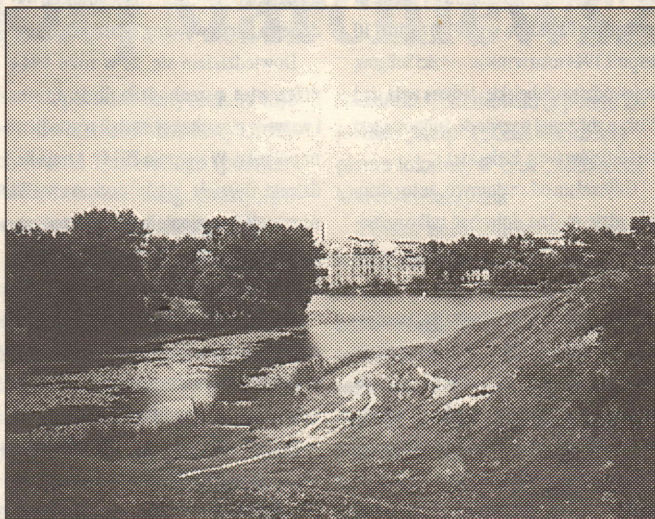
Brodeckie

Zagubione polskie ślady

Dokończenie ze str. 4

Myślę, że nie była to ostatnia moja podróż do tej niegdyś polskiej wioski. Wielka szkoda, że młodzi ludzie często nie pamiętają o swoich korzeniach, o przeszłości swojej małej ojczyzny. Ale po 73 latach władzy radzieckiej to nie takie łatwe. Jeszcze dziś stoi w Brodeckim pomnik Lenina i są napisy — cytaty z jego dzieł. Na przykład: „Iskustwo prinadleżit narodu” („Sztuka należy do ludu”). Na bramie cukrowni wielkimi literami napisano komunistyczne hasło: „Sława trudu” („Chwała pracy!”). Spytałam, dlaczego jeszcze wiszą te napisy. Odpowiedź: „One nikomu nie przeszkadzają. I kto je jeszcze czyta? Niech pani nie zwraca uwagi”. Wzruszająca obojętność na to, co się dzieje wokół. Ludzie są zmęczeni trudnościami życia, walki polityczne im nie w głowie.

Brodeckie wygląda jak typowa wieś. Są domy z cegły, z czystymi podwórkami, a są i takie, że i domem tego nazwać nie można. Po prostu cha-



Tak wygląda dzisiaj cukrownia w Brodeckich

FOT. AUTORKI

łupki kryte słomą. Pomiedzy miastem i wsią istnieje dzisiaj wielka różnica. W wioskach często nie ma gazu. Pali się węgiel. Nie ma wodociągu. Wodę noszą ze studni. Życie w wiosce nie zawsze jest łatwe. Dużo pracy w polu, na własnych działkach, koło bydła. I to bez żadnych wygod. Ale lu-

dzie na Ukrainie zawsze byli pracownicy. Chcą pracować, żeby ułatwić — jeśli nie swoje życie, to życie swoich dzieci. Mamy nadzieję, że nikt pracy tej nie będzie przeszkadzał, państwo ukraińskie się udoskonali i kraj nasz dołączy do cywilizowanej Europy.

LARYSA WERMIŃSKA

Terechowa przyjmuje gości

17 sierpnia br. przybył do Berdyczowa z wizytą prywatną nowy I sekretarz Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej Bogusław Woźniak. Razem z nauczycielkami języka polskiego Larysą Werminią i Walentyną Koleśnik pan Bogusław Woźniak zwiedził muzeum Józefa Korzeniowskiego — Conrada w Terechowej. Pana sekretarza bardzo zainteresował stan, w jakim znajduje się muzeum. Niestety, w muzeum nie ma światła, nie ma też ogrzewania. Dom znajduje się w fatalnym stanie.

Dyrektor muzeum Mikołaj Szepeluk tłumaczy obecną sytuację brakiem pieniędzy. Muzeum nie jest w stanie opłacać rachunków za prąd i remonty. Pensja dyrektora do niedawna wynosiła dwa miliony karbowanów, obecnie wynosi osiemset tysięcy. Goście zwiedzili też cmentarz wiejski, gdzie znajduje się grobowiec państwa Pilchowskich, od których pochodzi Józef Korzeniowski. Z bólem w sercach patrzyliśmy na zniszczone groby rodziny słynnego pisarza, na drzwi muzeum z łuszczącą się farbą. Czy naprawdę jesteśmy tak bezradni, że nie możemy działać bez pomocy funduszy zagranicznych? Sprawami muzeum zajmuje się tylko jeden człowiek. A co robią inni mieszkańcy wioski? Co zrobiła rada wiejska, żeby pomóc sobie samym? Na te pytania odpowiedzi nie było.

Pan Bogusław Woźniak w drodze do Kijowa zjechał też do kościoła św. Barbary i klasztoru karmelitów bosych. Był przyjemnie zaskoczony faktem, że w świątyniach katolickich postępują prace remontowe. To świadczy o tym, że duch nie został jeszcze całkiem zniszczony i że istnieje nadzieja na prawdziwe odrodzenie.

L.W.



Najstarsze mieszkanki Brodeckiego — Akulina Szewc i Ludmiła Tyczyńska.

FOT. AUTORKI

Kości moje mchem porosną...

Podając decyzję o wyjeździe na studia doktoranckie do Lublina myślałam o tym, że właśnie na Lubelszczyźnie, gdzie nad Wisłą, poległ w czasie drugiej wojny światowej mój dziadek Pawło. W mojej rodzinie mówiono o tym najczęściej 9 maja, a także w święto zmarłych, bo babcia składała kwiaty na Grób Nieznanego Żołnierza w miejscowości, gdzie mieszka. O Polsce mówiła jak o bardzo dalekim kraju, dokąd nigdy nie będzie mogła pojechać, „bo daleko, bo nikt nie wypuści, bo jest już stara”. Kiedy dowiedziała się, że jadę do Lublina, bardzo prosiła, żebym znalazła mogiłę mego dziadka.

Kłopoty polegał na tym, że nigdy nie zawiadomiono mojej rodziny, co dokładnie stało się z Pałem Iwanowiczem Leszczenko w czasie wojny. Informacji miałam niewiele: dwa lata temu wojskowy komisarz miasteczka Dzierżyńsk (Ukraina) przedstawił w gazecie rejonowej „Dziennik Romanowski” listę mieszkańców rejonu, poległych w czasie drugiej wojny światowej.

Przeczytałam, że młodszy sierżant Leszczenko Pawło (ur. w r. 1910) zaginął 10 sierpnia 1944 roku w miejscowości Suligów, województwo lubelskie. Jedyną wsią nad Wisłą o zbliżonej nazwie do Suligowa jest wieś Sulejów (woj. kieleckie).

Usłyszałam od znajomych, że to „dziura”, gdzie można dojechać tylko samochodem. Otóż któreś niedzieli pojechaliśmy tam z przyjaciółmi. Sulejów zaskoczył nas ciszą. Niesamowity upał pozagaśniał wieśniaków w cień, tylko jakaś starowinka w pełnym słońcu klóciła się z wozakiem o podmienioną bańkę na mleko. Na prośbę, czy mogłaby opowiedzieć, co stało się w Sulejowie w czasie wojny, usłyszałam: — A nic już nie pamiętam, bo to było już dawno temu. I chyba nikt już o tym nie wie, bo jestem tu nastarsza.

Najstarsza mieszkanka wsi wytłumaczyła jednak, jak trafić do szefa wsi — sołtysa. Przy czym uprzedziła, że to „młody chłopak”, który na ten temat nic wiedzieć nie może. Sołtys okazał się chłopakiem po pięćdziesiątce i chętnie się zgodził zaprowadzić nas do pana Lipca, który jedyny

moógł coś pomóc. Pan Lipiec pamiętał wydarzenia z czasów wojny, miał wtedy 18 lat.

Dowiedziałam się, że w roku 1944 przez wieś przechodziła linia frontu i wszyscy mieszkańcy zostali wysiedleni na pół roku. W sierpniu 1944 r. Armia Radziecka doznała klęski podczas walki o przyczółek w rejonie Sulejowa, wtedy zaginął mój dziadek. Pan Lipiec zgodził się zaprowadzić nas na miejsce bitwy.

Tuż za wsią zobaczyliśmy cudowny nadwiślański krajobraz, który trudno było skojarzyć z krwawymi wojennymi walkami. Nasz przewodnik dziarsko, jak na swoje lata, maszerował, pokazując miejsca, w których niegdyś leżeli zabici żołnierze. Zapytałam wtedy: — Często pan o tym opowiada? Na co usłyszałam: — Ależ komu? Na wsi nikogo to nie interesuje, a wy jesteście pierwsi, co przyjechaliście tu z podobną sprawą.

W sierpniu 1944 roku, po ciężkich walkach opodal Sulejowa, zabici pozostali w polu, nie pogrzebani przez swoich. Ukradkiem wracający mieszkańcy wsi pozakopywali ciała, nie pozostawiając żadnych znaków. Być

może bali się Niemców, ale — co bardziej prawdopodobne — po prostu nie chcieli, aby na ich gruncie zostały mogiły.

Dziwnym i niezrozumiałym jest dla mnie to, że nie spotkałam żadnego razu w Polsce ludzi z Ukrainy czy z innych krajów byłego Związku Radzieckiego, przyjeżdżających tu w celu restauracji i uporządkowania oddzielnych mogił czy cmentarzy swoich rodaków. Robią to ludzie z całego świata, przyjeżdżają do Polski Niemcy, Francuzi, Włosi, aby zadbać o małych kawałkach ziemi, gdzie leżą ich przodkowie, jak również wyjeżdżają Polacy w tym celu do innych krajów (na Ukrainę i Białoruś też). Wszystko można zwalić na trudne czasy, ciężką sytuację ekonomiczną, kiedy targ staje się bliższym i potrzebniejszym od dawno minionych czasów nie zawsze rozumiałej historii. Tylko samo z siebie wynika trudne pytanie: „Jaką ma być przyszłość nowych i niepodległych państw, jeśli nie pamiętają o przeszłości?”

LARYSA LESZCZENKO

doktorantka Uniwersytetu
Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Przybyszewski a Ukraina

Popularność Stanisława Przybyszewskiego w Rosji w pierwszym dziesiętku naszego stulecia jest faktem niezbitym. Pisarz bardziej znany dziś dzięki legendom niż twórczości, wywarł ogromny wpływ jako osobowość twórcza nie tylko nas literaturę polskiego modernizmu. Stał się też w stosunkowo krótkim czasie jednym z czołowych autorytetów w kręgu modernistów rosyjskich. Wiadomo, że przywódca cyganerii młodopolskiej Stanisław Przybyszewski dwukrotnie przebywał na Ukrainie, kontaktował się z Ukraińcami, a z Wasylem Stefanikiem łączyła go serdeczna, trwająca do końca życia przyjaźń.

Pierwszą podróż na Ukrainę odbył Przybyszewski w styczniu 1904 roku. W Kijowie wtedy grali w teatrze Sołowcowa dramaty Przybyszewskiego „Śnieg”. Na przedstawienie zaprosili autora i jego żonę Jadwigę. Sztu-

ka została przyjęta z wielkim triumfem. Przybyszewski wspominał o tym w liście do swojego przyjaciela i imiennika Zdzisława Przybyszewskiego: „Byliśmy tu na „Śniegu”. Grali doskonale i zapłacili 150 rubli”.

Chwile triumfów kijowskich ze stycznia 1904 r. opisuje tłumaczka „Śniegu” na język rosyjski Irena Rogowska-Sochaczewska: „W teatrze dramatycznym Sołowcowa szły w pełnym tempie próby „Śniegu” i przygotowania do premiery. Sam autor spędzał w teatrze całe ranki i sporą część dnia, pracując niezmiernie, dogłębnie osobiście przygotowań reżyserskich... Przybyszewski był bożyszczem kijowskiej Polonii i jej triumfem narodowym...”

Druga wyprawa Przybyszewskiego na Ukrainę miała miejsce latem 1904 r. Odnosiła jeszcze większy sukces moralny i materialny, niż styczniowa. „Jesteśmy tu na Ukrainie — pisał Przybyszewski w liście do Zdzisława Przybyszewskiego — kędy Tatarzy i Kozacy, a także p. Skrzetuski i Zagłoba przechodzili. Do-

brze tu nam i ludzie serdeczni, inteligentni...”

Przybyszewscy tym razem przebywali w miasteczku Smiła (obwód kijowski), byli w Chersoniu, Charkowie, Odessie, potem udali się do Kiszyniowa. Podczas 16-dniowego pobytu w Odessie odbyły się po dwa przedstawienia dramatów Przybyszewskiego „Złote runo”, „Dla szczęścia” i „Śnieg”, po jednym przedstawieniu „Matki” i „Gościa”.

Następnie pisarz z żoną odbyli podróż do Chersonia, gdzie pracował wtedy młody, ale już znany reżyser W. Meyerhold. O przyjeździe pisarza do miasta gazety pisały jak o wydarzeniu niezwykłym, przedstawiając Przybyszewskiego jako „drogiego, znanego gościa”.

Zainteresowanie pisarzem i jego utworami w Odessie i Chersoniu tłumaczy się między innymi i tym, że mieszkało tam wielu Polaków. Polonia miejscowa urządzała zebrania towarzyskie, na których odbywały się dyskusje na tematy literackie i polityczne. Więcej Przybyszewski na Ukrainie

nie przyjeżdżał (nie biorąc pod uwagę Lwowa i Galicji).

Rola Przybyszewskiego, jako jednego z pierwszych popularyzatorów twórczości Stefanyka w Polsce, a jednocześnie pierwszego krytyka, który potrafił docenić talent „twórcy zrodzonego z ziemi”, była ogromna. „Stanisław Przybyszewski, sam wielki, i jego wielcy towarzysze nauczyli mnie szanoania sztuki” — wspominał później Stefanyk.

Pisarz polski znał i wysoko oceniał spuściznę literacką Tarasa Szewczenki: „A że Szewczenko jest jednym z najwybitniejszych poetów Słowiańszczyzny, o tym nie może być dwóch zdań”.

NADZIEJA GIERGAŁO

doktorantka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

* Stanisław Przybyszewski, 1868-1927, pisarz, czołowy twórca programu „Młodej Polski”; najbardziej znane jego dzieła to powieści „Dzieci szatana” i „Homo Sapiens” oraz dramat „Śnieg”; redagował krakowskie pismo „Życie”.

Stasia i jej „szczęśliwe” dzieciństwo

Trafiła do domu dziecka gdy była jeszcze małą dziewczynką. A przecież niegdyś żyła w wielkiej, szczęśliwej rodzinie. Byli w niej — matka, ojciec, cztery siostry, pięciu braci. Żyli w dostatku i wesoło. Wszystko było dobrze. Ale w pewnym momencie doszło do tragedii.

W 1917 roku do władzy doszli bolszewicy. Ojciec Stasi pracował u ziemianina w ekonomii, jako zarządca. Władza bolszewicka dopuściła do bezprawia. Pijany tłum zaczął niszczyć i rabować majątek. Włamał się i do domu ekonoma. Na szczęście ojca w tym czasie nie było. Gdyby go zastali, z pewnością by go zamordowali. W domu była natomiast matka i wszystkich 10 dzieci. Stasia miała wówczas 2 lata — była najmłodsza. „Proletariat” zaczął rabować dom, tłuc naczynia, łamać meble w poszukiwaniu złota. Porozcinali poduszki, materace, poniszczili pościel. Działali według zasady: czego nie zniszczymy, to zniszczymy. W ciągu godziny zniszczono to, co rodzina gromadziła latami. Stało się to na oczach matki i dzieci. Matka od dawna miała chore serce. Po pogromie zachorowała tak, że już nie wyzdrowiała. Zmarła w kwiecie wieku, pozostawiając dziesięcioro sierot.

Ojciec zabrał dzieci i pojechał do Berdyczowa, do swojej matki. Spotkał tam inną kobietę. Ożenił się z nią. Była już po rozwodzie ze swoim pierwszym mężem. Swoich wła-

snych dzieci miała troje. Nie każda zdecydowałaby się wyjść za mąż za wdowca z posagiem 10 dzieci. Ta jednak zgodziła się. Życie zaczęło się normalizować, ale nagle objawił się były mąż macochy. Zaczął prosić, by do niego wróciła, groził. To nie pomogło. Wtedy zastrzelili ojca Stasi. Po tym popełnił samobójstwo.

W ten sposób dziesięcioro dzieci zostało osieroconych — pozostało bez matki i bez ojca. Starsze poszły w świat, a młodsze trafiły do domu dziecka. Stasia znalazła się w Lubarze. Przed rewolucją był tu klasztor. Nowa władza urządziła w nim dom dziecka.

Głód, nędza, choroby — to właśnie towarzyszyło dzieciom w sowieckich domach dziecka. Nie było ciepłych ubrań. Jedne walonki na cały pokój. Korzystali z nich po kolei, żeby wyjść do ubikacji. Dzieci niedojadały, cierpiały głód, wskutek czego chorowały na kurzą ślepotę. Wychowanków domów dziecka zjadały wszy. Zwykłym zjawiskiem był liszaj, żołątucha, świerzb. Dużo dzieci umierało, nie osiągając dojrzałego wieku. Stasi się powiodło. Przeżyła. Zawsze marzyła, aby przed śmiercią najeść się do syta. I modliła się o kawałek chleba do końca życia. Jaka mogła być przyszłość tego pokolenia?

Stasia odeszła z domu dziecka w 1930 roku. Jeszcze miała prze-trwać głód 1933 roku, represje stalinowskie 1937 r., wojnę 1941-1945 r. Los tej małej polskiej dziewczynki jest tylko jednym z wielu.



Stasia — zdjęcie z marca 1930 r.

Można go podać za przykład, aby kolejne pokolenia wiedziały, co stoi za ich pomyślnością, i co przeżyli nasi ojcowie i dziadkowie w radziec-

kich czasach. Nie zapominajmy o starszych. Oni i tak namęczeni się w swych młodych latach. Nie utrudniajmy im starości. L.W.

Jeszcze o krzyżówkach

W poprzednim numerze „Mozaiki” zamieściliśmy krzyżówki i zagadki, zachęcając do ich rozwiązywania i obiecując nagrody. Niestety, nie podaliśmy terminu, do którego można

wysłać rozwiązania! Przepraszamy. Ponieważ ten numer „Mozaiki” ukaże się zapewne w drugiej połowie października, przedłużamy więc okres, w którym można wysłać roz-

wiązania do 10 listopada! Przypominamy raz jeszcze — spośród tych, którzy wysła prawidłowe rozwiązania wszystkich trzech zadań, rozlosujemy nagrody. Jeśli nikt nie przysła

wszystkich prawidłowych rozwiązań, nagrody rozlosujemy spośród pozostałych! Życzymy powodzenia w „łamaniu głowy”

REDAKCJA

W Polsce

Wydarzenia w lipcu i sierpniu 1996 r.

• Parlament uchwalił tzw. reformę centrum. Zlikwidowanych zostanie 7 ministerstw i urzędów centralnych, tyle samo powstanie na ich miejsce. Wbrew pozorom nie jest to zwykłe „przetasowanie” rządu lub zmiana nazw, ale zmiana charakteru ministerstw. I tak np. powstanie silne Ministerstwo Skarbu, które — można tak powiedzieć — będzie właścicielem wszystkiego, co państwowe; będzie też przeprowadzać prywatyzację; z kilku ministerstw zajmujących się ekonomią powstanie jedno, duże Ministerstwo Gospodarki; na miejsce Centralnego Urzędu Planowania stworzone zostanie Rządowe Centrum Studiów Strategicznych. W dwupartyjnej koalicji rządzącej trwała dyskusja: kto i na jakich zasadach obejmie nowe stanowiska ministerialne?

• W lipcu nie było inflacji (a ściślej mówiąc była ujemna — o 0,1 proc.). Można więc mieć nadzieję, że na koniec grudnia inflacja roczna wyniesie zaledwie 17 proc.

• W II kwartale tego roku średnie wynagrodzenie w Polsce wyniosło 855 zł (316 dolarów). Prasa polska opublikowała natomiast wysokość wynagrodzeń, jakie otrzymują prezydenci polskich miast (w dużych miastach w Polsce urzędują prezydenci, w mniejszych — burmistrzowie): od 4300 zł (Lublin — ok. 1600 dolarów) po 10.100 zł (Warszawa — ok. 3700 dolarów) miesięcznie.

• W Białymstoku i innych miastach Polski grupy związane z Kościołem rozpoczęły akcje przeciwko pornografii, domagając się od osób sprzedających gazety (przede wszystkim kioskarzy) zaprzestania sprzedaży pism pornograficznych. Złożyły też doniesienia do prokuratury — w kodeksie karnym przewidziana jest kara za upowszechnianie pornografii. Sprzedawcy twierdzą, iż handlują wyłącznie legalnymi, zarejestrowanymi czasopismami.

• Średni kurs dolarów w kantorach na koniec sierpnia — skup — 2,72 zł, sprzedaż 2,74 zł.

P.K.

Polacy na olimpiadzie w Atlancie
Strzelanie i judo

Na Igrzyskach Olimpijskich w Atlancie Polska zdobyła 17 medali — 7 złotych, 5 srebrnych i 5 brązowych (mniej niż Ukraina, ale w klasyfikacji medalowej znalazła się wyżej, bo Polacy otrzymali łącznie więcej medali złotych i srebrnych). Poniżej przedstawiamy dwójkę polskich złotych medalistów.

Pierwszą polską złotą medalistką w Atlancie została — już na samym początku olimpiady, jako pierwsza złota medalistka w ogóle! — Renata Mauer. Swoją medal „wystrzelała” z karabinka pneumatycznego.

Tak odpowiadała na pytanie — na czym polega strzelanie z takiego karabinka: „W konkurencji podstawowej wykonuje się 40 strzałów do tarczy oddalonej o 10 metrów. Strzelamy w pomieszczeniu zamkniętym. Na oddanie każdego strzału mamy 75 sekund. Strzelamy na komendę sędziego. Osiem najlepszych zawodniczek kwalifikuje się do finału. Tam wyniki liczone są z dokładnością do 0.1 punkta”. I o samej walce na olimpiadzie: „Prowadziła od samego początku Niemka Horneber. Ona miała trzy dziewiątki, ja aż pięć. Po 395 punktów miały, oprócz mnie, cztery zawodniczki, ale ja zajmowałam drugie miejsce, ponieważ w ostatniej serii dziesięciu strzałów miałam najlepszy wynik. W finale zgubiłam przeciw-

niczki, ale Niemka była cały czas przede mną. Przed ostatnim strzałem wyprzedzała mnie o 1,7 punkta”. Taką stratę trudno jest odrobić, ale Niemka zrobiła duży błąd. „Przy ostatnim strzale pierwszy raz w tych zawodach trafiła w »ósemkę«, a ja w »dziesiątkę«. Wyprzedziłam ją więc o 0,3 punkta. Niewielka różnica, ale jakże znacząca”.

Renata Mauer opowiada, że strzelaniem zajmuje się 12 lat. Mieszka we Wrocławiu, studiuje tam na Akademii Ekonomicznej. Na pytanie, jak się wykuwa formę w strzelaniu odpowiada: „Nie ma w tym wielkiej filozofii. Trzeba swoje wystrzelać i mieć silną psychikę. Ja nie jestem tytatem treningu. Nie strzelam tylko po to, żeby wyrobić normę. Kiedy czuję, że mam dość, to przestaje. Wtedy na następny trening przychodzi się z chęcią”.

Jest jeszcze jeden problem. Renata Mauer używa „niemieckich karabinków, które kosztują 2 tysiące marek i angielskich naboju w cenie 1 złotego. Rocznie potrzebuję 10-15 tysięcy dolarów” — mówi. A nie ma sponsora, nikogo nie reklamuje, otrzymuje tylko stypendium klubowe i olimpijskie. Na pytanie, czy się cieszy z sukcesu, odpowiedziała: „Bardzo, ale niech się pan nie obawia: byłam, jestem i będę normalną osobą. Woda sodowa na pewno nie uderzy mi do głowy. W strzelectwie nie ma miejsca na takie ekscesy”.

Jednym z kolejnych polskich złotych medalistów był judoka Paweł Nastula. Przez ostatnie dwa i pół roku nie przegrał ani jednej walki. W tym czasie trzykrotnie został mistrzem Europy, mistrzem świata i teraz mistrzem olimpijskim. Jest więc mistrzem absolutnym, potężnym i niezwykłym, z którego może być dumna cała Polska. „Jestem takim twardzielem” — mówi. — „Staram się nie cierpieć psychicznie przed dużymi imprezami. Jeśli wiem, że jestem dobrze przygotowany i nic mi nie dolega, to wierzę, że mogę sobie poradzić z każdym przeciwnikiem”. Na pytanie, czy — wobec jego licznych sukcesów — można go już, razem z innymi największymi judokami w historii umieścić w Galerii Sławy, odpowiedział: „Nie, na to jest o wiele za wcześnie. Proszę o to samo pytanie za cztery lata, po igrzyskach w Sydney. Jeśli tam zdobędę złoty medal, wtedy zastanowimy się, czy zasługuję na to, żeby umieścić mnie w kronikach. A na razie cieszymy się z tego, co jest. Złoty medal olimpijski sprawia mi naprawdę ogromną radość”.

Paweł Nastula miał się w krótkce ożenić. „Dopiero teraz zacznę oświadczać sukcesy” — twierdzi.

Krzysztof Guzowski
(specjalny korespondent gazety „Rzeczpospolita” na Igrzyska Olimpijskie w Atlancie)

MOZAIKA
BERDYCZOWSKA

Wydaje: Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół

w składzie: Feliks Paszkowski - redaktor, Larysa Werwińska - sekretarz odpowiedzialny, Jerzy Sokalski oraz Piotr Kościński (Warszawa). Opracowanie graficzne i techniczne Krzysztof Ziewiec (Warszawa).

Adres redakcji: Ukraina, 261400 Berdyczów, ul. Puszkina 46, tel. 32-50-30.

Wydano z pomocą organizacyjną i finansową Fundacji „Rodacy-Rodakom” w Warszawie oraz dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie (Warszawa).

«БЕРДИЧІВЬСЬКА МОЗАЙКА»
(польською мовою)

Благодійна громадська культурно-освітня газета. Виходить шоквартально. Видавець — рада Бердичівського відділення Спілки поляків України. Зареєстрована 25 квітня 1995 року Житомирським обласним управлінням по пресі, свідоцтво про реєстрацію серії ЖТ № 70. Наша адреса: м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. Телефон 2-23-78. Надруковано на КП «Поліграфічна фабрика» м. Бердичів, вул. Котляревського, 2. Тираж 1000 примірників.